

Maria Bogucka (Warszawa)

Gest w kulturze szlacheckiej

Miejsce gestu w kulturze, zarówno w zakresie samych przejawów, jak i funkcji zjawiska, nie było dotąd przedmiotem badań polskiej historiografii. Jedyne studium, jakie się do dziś na ten temat ukazało, to artykuł P. Szanieckiego o geście modlitewnym w późnym średniowieczu¹. Słowo gest pochodzi z łaciny; wedle *Słownika Języka Polskiego* oznacza ono ruch ciała, który towarzyszy mowie, podkreśla jej treść, a nieraz ją zastępuje². Większość encyklopedii pomija to hasło (np. WEP PWN). *Nouveau Petit Larousse* (Paris 1952) informuje jednak, że chodzi tu o ruch ciała, głównie rąk czy ramion (stąd gestykulacja), ewentualnie o czyn wspaniały (stąd średniowieczne *chansons de geste*). Ta dwuznaczność nie jest chyba przypadkiem. Rola gestu była niewątpliwie w dawniejszych kulturach znaczniejsza niż dzisiaj. Wedle Huizingi: „Gdy świat młodszy był jeszcze o pół tysiąclecia, zarysy wszystkich przypadków życia ludzkiego kształtowały się o wiele ostrzej niż dzisiaj. [...] Każdy gest i każde zdarzenie miało formy stałe i wyraziste, podniesione do godności rytuału. Wielkie wydarzenia: urodziny, małżeństwo, śmierć, opromieniał — dzięki sakramentowi — blask boskiej tajemnicy. Ale również i drobniejszym sprawom, jak podróż, praca, odwiedziny, towarzyszyło tysiące błogosławieństw, ceremonii i formuł”³. Gest w średniowieczu, a potem w XVI—XVIII stuleciu, wydaje się spełniać trojaką funkcję, będąc jednocześnie środkiem: a) porozumiewania się, b) specjalnej ekspresji uczuć oraz c) znakiem przynależności do pewnego kręgu społeczno-kulturalnego. Był tym ważniejszy im bardziej ubogo prezentowały się inne środki porozumiewania się, im większa istniała tendencja do ekspresjonizmu (jej apogeum nastąpiło w dobie baroku), im bardziej naglące wreszcie było zapotrzebowanie na określanie przez zewnętrzne oznaki statusu

¹ P. Szaniecki, *Gest modlitewny w późnym średniowieczu*, [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, pod red. B. Geremka, Wrocław 1978, s. 41—51.

² *Słownik Języka Polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. II, Warszawa 1960, s. 1105. Zbliżoną definicję dał I. Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...*, t. I, Warszawa 1781, s. 317.

³ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1961, s. 19 (poprawiliśmy tu częściowo przekład, niezbyt ściśle oddający w paru miejscach myśl oryginału).

społecznego (rodzinnego, towarzyskiego). Rangę i miejsce gestu w staropolskiej kulturze szlacheckiej określiło dodatkowo specyficzne ukształtowanie występujących w niej gestów na styku dwóch kultur: zachodniej i wschodniej. Spowodowało to w rezultacie szczególne zamięszenie do przepychu i ekspresji nie tylko w zakresie odzieży czy wyposażenia wnętrza, ale także w sposobie bycia. Z kolei swoisty, wyszukany sposób bycia miał podkreślać miejsce zajmowane na drabinie hierarchii społecznej, różniąc w sposób zasadniczy „szlachetnie urodzonych” od plebejów (którzy zresztą bardzo gorliwie starali się ów sposób bycia naśladować). W ramach tego sposobu bycia gest był czymś równie ważnym, jak przywdzianie szlacheckiego stroju czy podstrzyganie „po szlachecku” czupryny. Co więcej, podobnie jak odzież czy fryzura podlegał fluktuacjom mody, będącym w tej epoce w dużej mierze pogonią za wzorami jeszcze nie spopularyzowanymi i nie przechwyconymi przez niższych pozycją i majątkiem, czasem wręcz plebejskich naśladowców. „Co ja już pamiętam odmiennej coraz mody w sukniach, w czapkach, w botach, szablach, w rządzikach i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, gestach, w stąpieniu i w witaniu, o Boże Świąty, nie spisałyby tego na dziesięciu skórach wołowych” — wyznaje Jan Chryzostom Pasek ⁴.

Nasze rozważania, z konieczności bardzo skrótowe i oparte na wrywkowej zaledwie kwerendzie, podzielimy na trzy grupy, omawiając kolejno gest: 1) w życiu religijnym szlachty, 2) w życiu rodzinno-towarzyskim, 3) w zakresie życia polityczno-publicznego (sejmiki, sejmy, dyplomacja). Poza sferą naszych rozważań pozostanie na razie gest forum sądowego i gest związany z obyczajem wojskowym; rozszerzenie kwerendy źródłowej pozwoli zapewne w przyszłości na przedstawienie także tych ważnych dziedzin życia, w których gest spełniał znaczną rolę.

Istotną sprawę, która niestety w ramach niniejszego studium nie może być do końca rozstrzygnięta ze względu na brak literatury porównawczej, stanowi zagadnienie, co w geście staropolskim było wyłącznie rodzime, oryginalne, a co wspólne z konwencją innych krajów XVI—XVIII w. Na znaczną „unifikację” w tym zakresie wpływało wspólne czerpanie z tradycji antycznej (przywiązującej dużą rolę do symboliki gestu ⁵) oraz z gestu liturgicznego, obowiązującego w Kościele katolickim. Ikonografia polska i obca prezentuje właśnie w obfitości ów gest „międzynarodowy”, charakterystyczny dla epoki renesansu i baroku w całej Europie. Zwłaszcza typowe są tu gesty poddania i posłuszeństwa (pochylona głowa, ręce złożone na piersi lub ręka na sercu), powtarzające się np. w scenach zwiastowania i adoracji, gest modlitewny (ręce złożone, głowa pochylona lub uniesiona ku górze), gesty rozpacz (ręce załamane lub wzniesione nad głowę), częste w scenach oplakiwania

⁴ J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, wyd. W. Czaplinski, Wrocław 1968, s. 93.

⁵ Por. R. Brilliant, *Gesture and Rank in Roman Art. The Use of Gestures to Denote Status in Roman Sculpture and Coinage*, New Haven 1963, *passim*.

zmarłych, itd. W niniejszym szkicu będziemy się starali analizować nie tyle ową międzynarodową konwencję gestu występującą w całej Europie zachodniej i środkowej w XVI—XVIII w., ale głównie to, co naszym zdaniem można uważać za specyfikę polską w tym czasie, choć nie zawsze wyodrębnienie tej specyfiki jest możliwe na obecnym etapie badań.

1. O roli gestu modlitewnego w późnym średniowieczu polskim pisał wspomniany już P. Szczaniecki, podkreślając znaczne jego rozbudowanie, a jednocześnie zsynchronizowanie ze słowami modlitwy⁶. Na ogólny wzrost roli gestu w liturgii rzymskiej od schyłku XV w. zwracał uwagę niedawno W. Tatarkiewicz, przypominając np., że dopiero około 1488 r. przyjęło się przyklęknięcie w czasie Podniesienia⁷. W kontrreformacyjno-barokowej liturgii i pobożności, lubującej się w teatralnych efektach, gest w całej Europie zrobił kolosalną karierę; zwłaszcza ambona stanowiła teren, gdzie dramatyzm słów nie mógł się obyć bez uwypuklającego je stosownego gestu kaznodziei. Specyficzny obszar kulturowy, jaki tworzyła Rzeczpospolita szlachecka w XVI—XVIII w., był kolebką rozwoju katolicyzmu o silnym regionalnym zabarwieniu i często egzotycznej — dla obcych podróżników — obrzędowości⁸, na którą oddziaływały m.in. wpływy prawosławia i innych kultów swobodnie istniejących i funkcjonujących w wielonarodowościowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej. Typ modlitwy kontemplacyjnej rzadko spotykało się w polskich kościołach, wyrazem pobożności — równouprawnionym obok słowa — był tu gest, który towarzyszył z reguły modlitwie, a czasem ją wręcz zastępował. Charles Ogier, sekretarz posła francuskiego Klaudiusza de Mesmes d'Avaux, który bawił na Pomorzu w latach 1635—1636, w swych pamiętnikach daje wyraz zdumieniu na widok typowo polskich oznak dewocji: „Podczas mszy gdy ksiądz Ciało Pańskie w górę podnosi, w usta, czoło, policzki i piersi silnie się biją i głową o ziemię uderzają”⁹. Również de Laboureur notuje w latach czterdziestych XVII w., iż chłopcy polscy biją się w policzki w czasie Podniesienia¹⁰.

Zwłaszcza wielką była rola gestu w różnych przejawach zbiorowej pobożności, mnożących się w epoce baroku. W Wielki Piątek Ogier był świadkiem całej dramatycznej pantomimy samobiczowania, która jak co roku rozgrywała się w polskich świątyniach: „Kiedyśmy pod wieczór powrócili do naszych Dominikanów, byłem świadkiem widowiska, jakiego dotąd jeszcze nie widziałem. Utworzyła się mianowicie około godziny siódmej procesja penitentów w czerwone płaszcze odzianych i polskie pieśni śpiewających, którzy kościół obchodzą, przystają, na ziemię padają przed Bożym Ciałem

⁶ Szczaniecki, *op. cit.*, s. 42.

⁷ W. Tatarkiewicz, *O sztuce polskiej XVII i XVIII w.*, Warszawa 1966, s. 433.

⁸ Por. J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Warszawa 1979, s. 109 i n.

⁹ Karola Ogiera *Dziennik podróży do Polski. 1635—1636*, wyd. W. Czapliński, t. I, Gdańsk 1950, s. 75.

¹⁰ *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, oprac. J. Gintel, t. I: wiek X—XVIII, Kraków 1971, s. 255.

i tam się biczują. [...] A kiedy po stu albo więcej uderzeniach przestali na znak swego przywódcy, który kijem rytm im do tego wystukiwał, i na ziemi leżeli, myślałem, że sprawa z tym skończona. Aliści gdy przywódca zaraz potem znowu rytm zaczął wybijać, gwałtowniej jeszcze to widowisko wznowili. [...] Podobno w Polsce wielu ze znacznej szlachty zwykło się w ciągu tych dni [Wielkiego Postu — M.B.] tak dręczyć i biczować już to publicznie, już to prywatnie”¹¹. Ten sam zwyczaj w sto lat potem opisał niemniej barwnie J. Kitowicz¹². Nie tylko zresztą Wielki Post stwarzał okazję do dramatycznych spektakli w kościele. Leżenie krzyżem na posadzce świątyni było codzienną praktyką i masowym przejawem pobożności, zresztą nie tylko w Polsce, ale także w Europie zachodniej¹³. Do typowo polskich obyczajów należało natomiast wydobywanie szabli na Ewangelię w czasie mszy (na znak gotowości do obrony wiary), a także słuchanie mszy w pełnej zbroi i z podniesioną szablą jako pokuta za grzechy¹⁴. Praktyki tego typu wizualnie ilustrowały tak charakterystyczne dla XVII w. utożsamienie pojęć: Polak—katolik—obrońca wiary.

Specjalna była rola gestu w procesjach eucharystycznych, których liczba i popularność znacznie wzrasta w toku XVI—XVIII w., a także w nabożeństwach pasyjnych i obrzędach jasełkowych¹⁵, podczas których niemi aktorzy grali za pomocą gestów role Chrystusa, Marii, św. Józefa, żołnierzy rzymskich, Heroda. W ceremoniach pogrzebowych już od XVI w. z reguły brali udział tzw. archimimowie. Początkowo w pogrzebach królewskich, a potem za ich wzorem w uroczystszych pogrzebach żołnierskich odgrywano scenę śmierci, polegającą na zapadnięciu się pod posadzkę ew. spadnięciu z konia przy katafalku osoby grającej zmarłego. Stałym elementem szlacheckiej *pompa funebris* w XVI—XVIII w. staje się łamanie z chrzestem oznak władzy (królewskiego berła, hetmańskiej buławy, marszałkowskiej laski) lub przełamywanie oręża i pieczęci należących do zmarłego, który nie piastował wysokich godności¹⁶.

Tak więc w ciągu XVI—XVIII w. Kościół przekształcał się w wielkie teatrum, na terenie którego rozgrywała się nieustanna pantomima; uczestniczyli w niej zarówno wierni, jak kler. Aktorami kościelnej sceny byli nie tylko duchowni, wykonujący tradycyjne gesty liturgiczne i uzupełniający gestem swadę oratorską ambony, lecz także świeccy uczestnicy nabożeństw i obrzędów.

¹¹ Karola Ogiera *Dziennik...*, t. II, s. 71.

¹² J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1970, s. 43—44.

¹³ Ogier w swych pamiętnikach wspomina, iż poseł francuski Klaudiusz de Mesmes także „czasem na ziemię krzyżem pada” (*Karola Ogiera Dziennik...*, t. II, s. 69).

¹⁴ Por. Pasek, *op. cit.*, s. 120.

¹⁵ Por. *Kościół w Polsce*, pod red. J. Kłoczowskiego, t. 2: wieki XVI—XVIII, Kraków 1969, s. 465, a także Kitowicz, *op. cit.*, s. 43—52.

¹⁶ J. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974, s. 52, a także relacja pana de Hauteville’a z połowy XVII w. [w:] *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 326.

Poprzez gest indywidualny i zbiorowy wyrażali oni swe przeżycia religijne być może nawet silniej niż przez ustną modlitwę, a na pewno uważali towarzyszący jej gest za integralną część okazywanej pobożności.

2. Kiedy się przegląda *silva rerum* z XVII w., te prawdziwe kompendia podręcznej wiedzy szlachcica, zdumiewa liczba zawartych w nich wzorów okazjonalnych mów, listów, pozdrowień, powitań, pożegnań, odmiennych dla różnych sposobności, odpowiednich do stanu, wieku, płci itd. Życie rodzinno-towarzyskie polskiej szlachty toczyło się wedle pewnych reguł, których znajomość obowiązywała każdego; po tej właśnie wiedzy i umiejętnościach poznawano „szlachetnie urodzonych”, ich brak demaskował plebeja¹⁷. Szlachcic musiał posiadać prócz umiejętności oratorskich także zdolność bycia w sensie znajomości całego ceremoniału gestów, towarzyszących słowu przy różnych okazjach. Obserwacje podróżników odwiedzających Polskę w XVI—XVIII w. zgodne są co do znacznego rozbudowania gestykularnej strony polskiego obyczaju i jego „teatralności”. Być może zresztą zamiłowanie do przedstawień wszelkiego typu i znaczna popularność teatru, która zaczęła się już w renesansie, a w epoce baroku osiągnęła apogeum (teatr szkolny, liczne widowiska w miastach, przedstawienia na dworach magnackich i dworze królewskim), odegrały tu swą rolę. Ludzie baroku świadomie już zresztą utożsamiali życie ze sceną. „Żywot ludzki jest podobny komedyjej — pisał ks. Wojsznarowicz w *Oratorze politycznym, materiom weselnym i pogrzebowym służącym*. — Ludzie żyjący na ziemi są aktorami, Bóg jest sprawcą, mistrzem tej komedyjej. [...] Owo, słowem zawarłszy, *vita est scenae similis*”¹⁸.

Wielka rola gestu w życiu rodzinno-towarzyskim wynikała z jego funkcjonowania w tym czasie w podwójnym zakresie: a) jako czynnika określającego status danej jednostki — był to więc swoisty przewodnik po szczeblach rodzinnych i towarzyskich układów hierarchicznych, b) jako specjalnego wyrazu stanów uczuciowych.

Umiejętność „godnego” poruszania się, zgodnie z okolicznościami i stosownie do swej kondycji, była uważana za niezbędny przymiot szlachcica. Specjalną rolę w kształceniu młodzieży w tym zakresie odegrało zapewne szkolnictwo jezuickie. Jezuiti uchodzili za wyjątkowych znawców owego niepisanego mimicznego *savoir vivre'u* obowiązującego w pewnych kręgach, sami zresztą w swym sposobie bycia, a zwłaszcza w wystąpieniach na ambonie przykładając wielką doń wagę. Píše o nich Kitowicz, że wstępujących do zakonu nowicjuszy ćwiczyli „w gestach, w mowie, w chodzie; zgłębia w każdym ruszeniu ciała mieli osobliwsze zacięcie”¹⁹.

¹⁷ Charakterystyczne uwagi na temat rozpoznawania plebejuszy udających szlachtę zamieszcza W. Nekanda Trepka. *Liber Chamorum*, wyd. W. Dworzaczek, J. Bartyś i Z. Kuchowicz, Wrocław 1958, t. I, wpisy nr 8, 101, 151, 181, 336, 468, 567, 641, 1144, 1874, 2098, 2327, 2465 i n. Warto przypomnieć, iż Jan Andrzej Morsztyn (*Andromacha*) pisał: „Wszystko nas zdradza, gesta [podkreślenie moje — M.B.], twarz, język i oczy”.

¹⁸ K. J. Wojsznarowicz, *Orator polityczny...*, Kraków 1677, s. 61.

¹⁹ Kitowicz, *op. cit.*, s. 110.

Postawa i chód szlachcica winne były być poważne i pełne godności. Z dłonią na rękojeści niezbędnej szabli czy karabeli, z czekanem, buławą, często wsparci pod bok, całą swą postawą wyrażając dumę i poczucie przynależności do grona uprzywilejowanego — tak przekazały nam ich siedemnasto- i osiemnastowieczne portrety²⁰ oraz liczne osiemnastowieczne ryciny Orłowskiego, Chodowieckiego, Norblina. Było to poczucie godności ściśle związane z hierarchią społeczno-towarzyską, a także z hierarchią wieku — stąd pilnie przestrzegany obowiązek ustępowania pierwszego miejsca godniejszemu czy starszemu przy różnych okazjach: w pochodzie, przy przechodzeniu przez drzwi, w tańcu, przy stole. Wiązało się to z ceremonialnymi ukłonami i gestami zapraszającymi, bez których nie obeszło się żadne spotkanie. Już sam chód szlachcica wystawiał świadectwo jego kondycji społecznej. „Kroczą majestatycznie, z czekanem w ręce i mieczem u boku, który odkładają dopiero udając się na spoczynek” — pisze siedemnastowieczny podróżny²¹. Z owej manieri stąpania pełnego godności i częstych ukłonów wywodził się charakterystyczny taniec szlachecki — polonez, tzw. „chodzony” albo „wielki taniec”, który również wywierał wielkie wrażenie na cudzoziemcach²². Być może owo przywiązanie do majestatyczności występujące nawet w rozrywce powodowało, iż szlachta wszelkie gry ruchowe, zwłaszcza piłkę, traktowała pogardliwie²³. Za sport godny „szlachetnie urodzonych” uważano wyłącznie jeździectwo i związane z nim polowanie²⁴.

Specjalnie rozbudowany protokół grzeczności wyrażanej gestami obowiązywał przy powitaniach i pożegnaniach: różnego rodzaju ukłony, podanie ręki lub w bardziej serdecznych okolicznościach pocałunek w ramię osób na jednakowym szczeblu hierarchii towarzyskiej, przyklęknięcie, całowanie ręki, ściskanie pod kolana i za nogi osób starszych wiekiem lub wyżej stojących. Zachowały się na ten temat liczne wzmianki pamiętnikarskie, a także świadectwa ikonograficzne²⁵. „Mężczyźni całują się w ramię i traktują

²⁰ Por. choćby *Katalog Wystawy Muz. Narodowego w Warszawie. Portret polski XVII i XVIII w.*, Warszawa 1977. *passim*.

²¹ *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 323.

²² *Ibidem*, s. 325. Por. także J. St. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI—XVIII*, t. II, Warszawa 1976, s. 215.

²³ Symptomatyczne było wyśmiewanie zamiłowania do gry w piłkę, jakie przejawiał Zygmunt III.

²⁴ Por. Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 199 i n.

²⁵ Por. *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 201—205, 297; t. II, s. 93. Por. także Pasek, *op. cit.*, s. 103. Z ikonografii warto wspomnieć *Alegorię Handlu Gdańskiego* J. Muellera z obrazem powitania między kupcem gdańskim a szlachcicem na samym froncie kompozycji (Muzeum Pomorskie w Gdańsku). Mniej znany, ale nie mniej instruktywny jest pod tym względem starszy o kilkadziesiąt lat (koniec XVII w.) obraz nieznanego malarza, przedstawiający hołd Torunia złożony Janowi Kazimierzowi po wyzwoleniu miasta spod okupacji szwedzkiej; z prawej strony obozu, w głębi widać parę ściskającą sobie dłonie, nieco powyżej — typowy przykład objęcia i pocałunku w ramię. Z lewej strony w głębi — niski ukłon kapeluszem. Obraz znajduje się w zbiorach Jasnogórskich (Częstochowa).

po bratersku, gdy są równi kondycją; jeśli między witającymi się nie ma równości, niższy w hierarchii upada do nóg wyższego, całuje stopy czy podejmuje pod kolana, albo też po prostu czyni gest takiej uniżoności, wypowiadając formułę »upadam do nóg«²⁶. Ceremonie powitalne aranżowano często z góry, zawiadamiając np. przez służbę wcześniej o przybyciu, tak aby gospodarz mógł wybiec przed dom, a nawet wyjechać na spotkanie. W niektórych dworach stale trzymano kogoś ze służby na czatach, aby wypatrywał, czy kto nie nadjeżdża. Powitanie polegało na rozbudowanej wymianie ukłonów i uścisków, wśród których wprowadzano gościa do domu, przy czym gospodarz prowadził mężczyznę, a gospodyni jego małżonkę. Przejście przez drzwi dawało nową okazję do ceremonii wzajemnego ustępowania pierwszeństwa podobnie jak zajmowanie miejsc siedzących w pokoju. „Nie obeszło się to bez komplementów, bez ceregieli u drzwi na progu i przy zajęciu miejsca, gdy zasiadali — wspomina pamiętnikarz. — Następnie gospodarz powstawszy prosił o odpasanie pałasza, po czym nie pominiono znowu długich grzeczności i wrzekomego oporu, ale w ostatku usilnym naleganiem pokonany gość odejmował broń i w komitywie gospodarza składał ją w głównym kątku pokoju. Tuż i hajduk wchodził, niosąc na tacy parę butelek i [...] kielich; ten [...] wzajemnie całując się spełniono”²⁷.

Wracamy jednak do ukłonów. Kłaniano się po wielokroć²⁸, przesadzając już w XVII w. w głębokości ukłonów, zdejmując czapkę i zamiatając nią nieledwie podłogę czy murawę²⁹; niektóre wszakże okazje wymagały zaledwie uchylenia czapki³⁰. Zdjęcie czapki było bowiem oznaką specjalnego uszanowania: pierwszy zdejmował czapkę osobnik młodszy, niższy socjalnie lub zobowiązany. Równi sobie zdejmowali czapkę równocześnie³¹. Unoszono także czapki i podnoszono się czytając list od osoby specjalnie wysoko postawionej, którą należało uczcić; w ten sposób akcentowano także czasami wymówienie samego imienia godnego czci³².

W toku XVII i XVIII w. w związku z przeobrażeniami społecznymi i ogólnokulturalnymi (m.in. w wyniku większego uzależnienia szlachty od magnatów i demoralizacji klienteli wielkopańskiej) znaki czołobitności zaczęły się mnożyć i nabierać charakteru coraz bardziej wylewnego. Całuje się protektorów już nie tylko w rękę, ale także w piersi, brzuch, kolana, stopy, pada przed nimi plackiem³³. Rozbudowany gest towarzyszy także wszystkim

²⁶ Relacja H. Vautrin, [w:] *Cudzoziemcy o Polsce*, t. II, s. 93.

²⁷ Bystroń, *op. cit.*, t. II, s. 162.

²⁸ Por. Pasek, *op. cit.*, s. 244; *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 202 i 205.

²⁹ Por. źródła ikonograficzne: wspomniany już obraz hołdu Torunia, a także rysunek M. Füssly'ego z początków XVIII w. pt. *Powitanie w lesie*, reprodukowany u Bystronia, *op. cit.*, t. II, s. 161 oraz W. Łozińskiego, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1958, s. 192.

³⁰ Pasek, *op. cit.*, s. 431.

³¹ Bystroń, *op. cit.*, t. II, s. 164.

³² Por. *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 201—202.

³³ Por. *ibidem*, t. I, s. 297; Łoziński, *op. cit.*, s. 218.

wydarzeniom rodzinnym, zwłaszcza konkurom i prośbom o rękę panny (wdowy), które nie mogą się obyć bez padania do nóg rodziców czy opiekunów, zaślubinom (znów ceremoniał z padaniem do nóg), pogrzebom (była o tym mowa wyżej). Podobnie jak powitania w specjalny rytuał gestów obrastają pożegnania, zwłaszcza wyprawianych do szkół czy na wojnę synów. Jednym z najpopularniejszych gestów pożegnalnych było przyklęknięcie przed osobą żegnaną, która odjeżdżającemu ścisła głowę³⁴. Takie ściśnięcie głowy spotyka się zresztą wcześniej również jako wyraz poufalej serdeczności wobec niższego hierarchią klęczącego rozmówcy (np. król wobec dworzanina, biskup czy zakonnik wobec osoby świeckiej)³⁵.

Pocałunek gra w życiu towarzyskim XVII i XVIII w. coraz znaczącą rolę. W XVI w. w okresie dość silnych wpływów obyczaju zachodniego, włoskiego, nie praktykowano go często i uważano za zwyczaj plebejski.

Dzisiaj ten zwyczaj prawie ustał u Polaków,
Lecz tylko jeszcze został u Rusi prostaków.
Bowiem się przywitawszy radzi pocałują -

pisał Jan Protasowicz³⁶. W okresie gdy wpływy zachodnie zaczęły słabnąć, a powściągliwa godność renesansowa ustąpiła barokowej wylewnej przesadzie, intensyfikowanej jeszcze przez wpływy wschodnie, pocałunek stał się nieodzownym elementem kontaktów towarzyskich. „Pospolicie Polacy naszy zwykli się przy witaniu obłapiać (czego inne narody we zwyczaju nie mają, nawet pokrewnością i spowinowaceniem się bliskim będąc związanymi), aby tą powierzchowną ceremonią pokazali sobie wzajemny afekt przyjacielski” — informuje Starowolski w *Reformacji obyczajów polskich*³⁷. Całowanie w rękę stosowano wobec starszych w rodzinie oraz wobec wszystkich osób wyższych socjalnie. Chłopi całowali dłoń szlachciców i członków ich rodzin, nawet dzieci; podobnie szaraczkowy szlachcic całował w XVII i XVIII w. dłoń magnata — rzecz nie do pomyślenia jeszcze w XVI stuleciu. Całowano też ręce kobiet zamężnych, a nawet dorastających panien; młode kobiety schylały się do pocałunku dłoni matron. Ucałowanie nóg rodzicom było obowiązkiem dzieci, bez względu na ich wiek, przy takich okazjach, jak odjazd z domu czy powrót, błogosławieństwo z okazji podjęcia ważnego postanowienia, np. zawarcia związku małżeńskiego, wstąpienia do klasztoru, udania się w pielgrzymkę itd.

W XVII w., gdy wzrastało uzależnienie szlachty od magnatów, praktyką powszechną stało się padanie do nóg możliwym protektorom przy okazji zanoszenia prośb lub podziękowań za wyświadczone dobrodzieństwo. Przede wszystkim klękano jednak przed rodzicami³⁸.

³⁴ Pasek, *op. cit.*, s. 25, 103, 243, 244, 251, 297; por. także B. Vanzozi, opis negocjacji z Zamoyskim w r. 1596, [w:] *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 201.

³⁵ Pasek, *op. cit.*, s. 297.

³⁶ Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 166–168.

³⁷ Przytaczamy za Bystroniem, *op. cit.*, t. II, s. 166.

³⁸ K. Sarnecki, *Pamiętnik*, wyd. J. Woliński, Wrocław 1958, s. 163.

Na jedno kolano syn, córka na obie
Kłania się swojej matce —

pisał Kochanowski³⁹. Padanie do nóg było także coraz częściej sposobem ziednania sobie możnego protektora, wyproszenia poparcia. Pamiętnikarz czasów saskich, wspominając zabiegi o wygranie sprawy sądowej, tak referuje swe starania: „Skoro z sądów zjeżdżali deputaci, zaraz na konia wsiadłszy objeżdżałem ich, do nóg krzyżem padałem, płakałem”⁴⁰. Zwyczaj ten stał się w XVIII w. tak powszechny, że obudził zaniepokojenie duchowieństwa, uważającego, iż zbytek czci okazywanej ludziom stanowi ujmę wobec czci boskiej. *Zbiór generalny wszystkich grzechów*, wydany w r. 1776, a mający służyć jako poradnik przy rachunku sumienia przed spowiedzią, zawiera pytanie: „Jeżeliś przed pannami nie kłęczał? jeżeli przed osobami (świeckimi — M.B.] ukłękasz?”⁴¹ Przyklęk tak zrosł się z wyobrażeniem pokory i poddania, że gdy sławny sztycharz Jeremiasz Falck przygotowując kartę tytułową do *Mów Ossolińskiego* przedstawił na niej autora w postawie kłęczącej, obrażony magnat kazał wykupić i zniszczyć prawie cały nakład. W następnym wydaniu już nie ośmielono się wyobrazić go inaczej niż stojącego.

Gestami wyrażano nie tylko szacunek, można było za ich pomocą wyrazić także pogardę, np. poprzez „umknięcie ręki”, tj. odmowę podania ręki⁴², pokazanie figi⁴³, spoliczkowanie dłonią lub rękawicą, wreszcie wyplazowanie⁴⁴. Gniew wyrażano przewracaniem oczami, zgrzytaniem zębów, pociąganiem lub przygryzaniem wąsów⁴⁵, trzaskaniem szablą i ciskaniem czapki o ziemię⁴⁶, zadowolenie — podkreścaniem wąsa⁴⁷. Niektórzy gestykulowali przy każdej okazji tak gwałtownie, że robiło to wrażenie przesadnej gry aktorskiej; nazywano to „wydwarzaniem”.

Gest — jak świadczy ikonografia — grał niemałą rolę w czasie uczt, zajmujących wiele miejsca w życiu towarzyskim szlachty⁴⁸. Biesiadnicy sadzani byli wedle godności i wieku⁴⁹; jeśli ktoś był niezadowolony z sąsiedztwa, krajał obrus przed sobą, symbolicznie niweczając wspólnotę stołu⁵⁰. Jeszcze w XVII i początkach XVIII w. siadano do uczt z nakrytą głową,

³⁹ Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 168.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 167.

⁴¹ *Ibidem*, s. 168.

⁴² Pasek, *op. cit.*, s. 176; J. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. W. Czaplinski, Warszawa 1976, s. 55.

⁴³ Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 168—169, 170.

⁴⁴ Pasek, *op. cit.*, s. 119.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 256.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 316.

⁴⁷ Gest powtarzający się często także w ikonografii, m.in. na rysunkach A. Orłowskiego i J. P. Norblina.

⁴⁸ Jako charakterystyczne świadectwa ikonograficzne por. ryciny przedstawiające ucztę u Jana III w Jaworowie w r. 1684 i bankiet u Augusta III w pocz. XVIII w. Obie reprodukowane u Łozińskiego, *op. cit.*, s. 190 i 204.

⁴⁹ Pasek, *op. cit.*, s. 15 i 103; Ossoliński, *op. cit.*, s. 48.

a odkrywano ją tylko przy toastach, przy których także podnoszono się z krzeseł, zgodnie z siedemnastowiecznym porzekadłem:

Gospodarz u stołu takie prawo daje,
Kto pije, czapki rusza, a pijąc powstaje⁵¹.

Obyczaj wstawania przy uczcie wyśmiewał już Kochanowski⁵², sarkauł nań pod koniec XVI w. Włoch Jan Paweł Mucante⁵³, narzekał Francuz Hubert Vautrin w XVIII w., pisząc: „W ten sposób w czasie spełniania toastów trzeba wstawać i siadać, siadać i znowu wstawać, i tak to idzie do końca uczty”⁵⁴. Ważniejsze toasty i zdrowia spełniano każdy z innego kielicha — toteż gospodarz miał zazwyczaj przed sobą całą kolekcję pucharów, kubków i kielichów różnego kształtu, „gdyż widzi się tam to kwadratowe, to trójkątne, to podłużne, to okrągłe” — jak pisał Wilhelm Beauplan⁵⁵. Osoba wznosząca toast podnosiła kielich i wychylała zawartość, następnie puszczano kielich w obieg, kolejno napełniając i wychylając. Grzeczny gospodarz pił w ten sposób zdrowie nie tylko najdostniejszego współbiednika, ale każdego obecnego; to samo czyniła gospodyni, która jednakże zwykle nie wychylała kielicha, a tylko dotknąwszy wargami brzegów podawało go gościowi, który miał być uczczony. Dość często osobnik uhonorowany kielichem z dostojnej ręki rzucał po wychyleniu wina naczynie na ziemię na znak, iż nikt nie jest godzien z niego pić w przyszłości. Bardziej gorliwi lub podchmieleni rozbijali kielichy o własną głowę. Sławny tego typu incydent rozegrał się w początkach XVII w. w Tołoczynie: hetman Chodkiewicz rozbił o głowę kielich podany mu przez Zygmunta III. „Stłukłem szklanice o głowę — donosił potem żonie — a król rzecze: Panie Hetmanie, nie tłuczcież tej głowy; siła nam na niej zależy”⁵⁶. Inny barwny epizod tego typu zanotował w przeszło 100 lat potem (1740) pamiętnikarz Marcin Matuszewicz: szlachcianka mazowiecka, panna Szamowska, upiwszy ze strzemiennego pucharu, podała go młodemu Sołohubowi, który już siedział na koniu. Ten wychyliwszy wino postawił puchar między uszami końskimi, rozbił naczynie wystrzałem z pistoletu i zsiadłszy z konia, padł plackiem na ziemię przed ojcem panny, prosząc go o jej rękę⁵⁷. Oto charakterystyczny obrazek, ukazujący w pełni rolę gestu w życiu rodzinnym polskiej szlachty tego czasu.

3. Gest, który stanowił tak ważny czynnik w sferze rodzinno-towarzyskiej, na arenie publicznej musiał być nierniej rozbudowany. I tu zresztą obserwu-

⁵⁰ Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 180—181.

⁵¹ Łoziński, *op. cit.*, s. 209.

⁵² Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 186.

⁵³ *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 195.

⁵⁴ *Ibidem*, t. II, s. 92.

⁵⁵ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy*, w oprac. Z. Wójcika, Warszawa 1972, s. 174.

⁵⁶ Łoziński, *op. cit.*, s. 211.

⁵⁷ *Loc. cit.*

jemy w XVII i XVIII w. wzrost — w stosunku do XVI stulecia — ekspresyjności i gestykulacji. W połowie XVI w. odnotowano jako rzecz niezwykłą, iż posłowie klęcząc błagali Zygmunta Augusta, by zaniechał niepopularnego wśród szlachty małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną⁵⁸. W 100 czy 150 lat potem tego typu scena już by nikogo nie zadziwiła — klękanie, a nawet padanie do nóg i leżenie krzyżem stało się tak częste przy załatwianiu spraw na terenie oficjalnym⁵⁹. Zwłaszcza ważną rolę odgrywała gestykulacja w czasie przemówień publicznych, powściągliwość w tym zakresie nie robiła dobrego wrażenia na słuchaczach. Poseł szwedzki, który przemawiał w czasie sejmiku elekcyjnego w Warszawie jesienią 1632 r. „z założonymi rękami” (*plicatisque brachiis*), zyskał miano prostaka⁶⁰. Na sejmikach, w czasie często burzliwych sejmów i elekcji, gest okazywał się zresztą niezbędny, ponieważ w ogólnej wrzawie nie słysząc było słów. Już w XVI w. siekano szablami projekty ustaw oraz przywileje, które nie przypadły posłom do gustu. Podeptanie w dwieście lat później kodeksu A. Zamoyskiego było więc rezultatem nie tylko burzliwości temperamentów, ale wizualną demonstracją pewnych postaw. Wyrazem przywiązania do gestykularnego rytuału stała się m.in. zawsze celebrowana ze specjalnym namaszczeniem ceremonia całowania ręki królewskiej, aranżowana zaraz po wyborze elekta, a następnie powtarzana w czasie każdego sejmiku. Niedopuszczenie arian na sejmie 1658 r. do ucałowania ręki królewskiej miało więc głęboki, symboliczny sens. Posłowie w czasie obrad nie zdejmowali nakryć głowy i nie rozstawali się z bronią⁶¹, co w razie gwałtowniejszej wymiany zdań mogło być groźne. „O lada słówko trzaskanie szablami, obuchami kiwają” — pisze Pasek⁶². O gwałtowności gestykulacji na sejmikach i sejmach świadczą zarówno ikonografia⁶³, jak i pamiętnikarze⁶⁴. W XVIII w. doszło do tego, że sejmujący w czasie obrad zupełnie już otwarcie jedli, pili (kręcili się pomiędzy nimi sprzedawcy piwa, słodocy itd.) i rozmawiali — gestykulując — między sobą, podczas gdy arbitrzy z galerii ciskali w niepopularnych mówców twardymi jabłkami i gruszkami⁶⁵. Dopiero schyłek stulecia ukroił te ekscesy, wzbogacając dzieje gestu na forum sejmowym tragicznym wystąpieniem posła ziemi nowogródzkiej Tadeusza Rejtana, który rozdarłszy szaty i rzuciwszy się na ziemię protestował w ten sposób przeciw zalegalizowaniu pierwszego rozbioru. W niespełna 20 lat potem, 3 maja 1791 r..

⁵⁸ Por. *Diariusz sejmiku piotrkowskiego w r. 1548*, wyd. J. Szujski, Kraków 1872, s. 178—207 (*Scriptores Rerum Polonicarum*, t. I).

⁵⁹ Por. Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 167.

⁶⁰ Karola Ogiera *Dziennik...*, t. II, s. 127—129.

⁶¹ Świadczy o tym najlepiej ikonografia — por. rycina J. Lauri z 1622 r.

⁶² Pasek, *op. cit.*, s. 453.

⁶³ Zwłaszcza znane ryciny Norblina przedstawiające sejm i sejmik. Por. także obraz B. Canaletta *Elekcja Stanisława Augusta* (Muzeum Narodowe w Warszawie).

⁶⁴ Szczególnie dużo danych na ten temat zawiera Kitowicz, *op. cit.*, s. 577 i n. Zob. także opisy oraz opinie cudzoziemców — *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 342—343, t. II, s. 66—68.

⁶⁵ *Ibidem*, *passim*.

czolgał się po ziemi przed sejmującymi Jan Suchorzewski, poseł kaliski, starając się nie dopuścić do uchwalenia Konstytucji 3 maja.

Osobne miejsce w dziejach polskiego życia publicznego i dyplomatycznego zajmuje sprawa... nakrywania i odkrywania głowy. Strój polski wymagał, by ceremonialnie występowano w nim z nakrytą głową, stąd — jak widzieliśmy — obyczaj uctowania, sejmowania itd. w czapkach. Niewkładanie czy zdejmowanie czapki w czyjejs obecności oznaczało specjalne uszanowanie i spory o to toczono nawet na pokojach monarszych⁶⁶. „Czapkowaniem” manifestowano poparcie dla magnatów na zjazdach szlacheckich. Warto podkreślić, że ceremoniał uchylania czapek rządził się własnymi prawami, które nie zawsze były łatwe do rozszyfrowania. Anglik Franciszek Gordon zauważył np. w 1632 r., że gdy podczas sejmowej audiencji nuncjusz wymieniał imię Boga i wzywał Ducha Św., nikt się nie poruszył, ale gdy tylko wspomniął papieża, „prawie wszystka szlachta obecna ugięła kolana i zdejmowała czapki”⁶⁷.

Nakrywanie lub odkrywanie głowy grało również specjalną rolę w życiu dyplomatycznym; zwłaszcza w czasie odprawiania poselstw rytuał gestów urastał do sprawy wagi państwowej. W instrukcji spisanej dla posłów w r. 1601 czytamy: „Gesta [ich — M.B.] mają być męskie, stateczne wedle potrzeby, nie białołowskie, nie dziecinne, nie trwożliwe, nie sromieźliwe ani gniewliwe, nie bojaźliwe, nie lekkomyślne ani polżone. [...] Sprawując poselstwo stać jako wkopanemu pniowi, patrzeć przed się. Potym oczy podnieść ku temu, komu poselstwo oddaje. Nie ruszając sobą. Nie poglądając na prawo ani na lewo. Głową nie potrząsając. Ręce spokojnie dzierżąc, a nie płużąc [gestykulując — M.B.] nimi. Brody nie pociągając. Kaszlu, plwania i smarkania powściągać się. W głowie i nigdzie się nie skrobiąc. W nosie i w uszu nie dębując. Gęby nie kásając”⁶⁸. Instrukcja królewska z 30 maja 1667 r. dla posłów wysłanych do cara zastrzegła, aby się sprawili „według zwyczajów dawnych nie zdejmując czapek” i aby się carowi ukłonili „po polsku”⁶⁹. Jakoż, jak czytamy w relacji z tego poselstwa, dworzanie carscy wzywali posłów idących na audiencję, aby zdjęli czapki, ale „tego panowie posłowie uczynić nie chcieli”. Doszło do dłuższych pertraktacji, aż wreszcie sam car zgodził się, aby Polacy weszli do sali w czapkach, które zdjęli dopiero „in conspectum cara jmci siedzącego in maiestate”. Już jednak po chwili założyli je na głowy z powrotem, wyjaśniając, iż w ten sposób „dignitatem pana swego i R.P. zatrzymują”. Nie było jednak wedle pojęć ówczesnych sprzeczne z godnością poselską ucałowanie dłoni cara i carewicza⁷⁰. Odmawiali natomiast polscy posłowie sprawowania poselstw w Moskwie

⁶⁶ Por. Bystron, *op. cit.*, t. II, s. 165.

⁶⁷ *Cudzoziemcy o Polsce*, t. I, s. 217.

⁶⁸ *Dyplomaci w dawnych czasach. Relacje staropolskie z XVI—XVIII stulecia*, oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Kraków 1959, s. 170—171.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 339—340.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 345.

i w Stambule na klęczkach, z uginaniem (przed sułtanem) karku do ziemi⁷¹.

Jeszcze w czasach saskich, gdy poseł turecki przybywał na dwór polski, otoczenie królewskie noszące się wówczas z niemiecka i nigdy nie nakrywające peruk kapeluszami, specjalnie z tej okazji wkładało nakrycia głowy, gdy tylko poseł w turbanie wkraczał na salę⁷². Nic też dziwnego, że u schyłku XVII w. incydent z nieuchyleniem przez cesarza Leopolda czapki w czasie prezentacji przez Jana III syna po odsieczy wiedeńskiej tak bardzo oburzył polską stronę, specjalnie wyczuloną na ów gest⁷³. Sprawę pogorszyło, że cesarz również kłaniającym mu się pułkownikom polskim tylko głową skinął, nie unosząc kapelusza. W odwecie hetman polny Sieniawski tylko buławę przed nim pochylił, nie każąc — jak to było w zwyczaju — zniżyć także chorągwi. Dowiedziawszy się, o co chodzi, choć z opóźnieniem Leopold usiłował naprawić swą niezręczność i odtąd „gdy gdzie na którą chorągiew przyjechał, to ledwie nie na chorągiew kapeluszem pchał — pisze pamiętnikarz — nawet wołoskim i tatarskim chorągwiom po admonicji ten honor czynił”⁷⁴.

Przed sztandarami wojskowymi obowiązywało bezwzględnie uchylenie czapki. Z drugiej strony pochylenie szatndaru oznaczało oddanie hołdu i wyraz uszanowania; gest zwycięstwa stanowiło rzucanie pod nogi zdobytych odznak i chorągwi hetmanowi czy — w czasie triumfu — królowi. Ten typ ceremonii nie stanowi jednak specyfiki wyłącznie polskiej⁷⁵.

Powyższe rozważania są z pewnością niekompletne, pozwalają jednak wysunąć tezę o dużym znaczeniu gestu w polskiej kulturze szlacheckiej. Znaczenie to wzrasta zwłaszcza w toku XVII i XVIII w., gdy barokowa ekspresyjność połączyła się z silnym zafascynowaniem wzorcami kultur wschodnich. Rozbudowany rytuał gestu w różnych dziedzinach życia stanowił niewątpliwie jeden z ważnych, a dotąd chyba nie w pełni docenianych elementów specyfiki sarmackiego obyczaju, którego relikty przetrwały głęboko w wiek XIX⁷⁶. Gest symbolizował, a jednocześnie ochraniał godność szlachcica, dygnitarza, króla, w dyplomacji — godność całej Rzeczypospolitej. Jednocześnie był wyrazem stanów uczuciowych — więzów emocjonalnych łączących rodzinę, związków przyjaźni łączących znajomych i sąsiadów, aktów pobożności powinnej wobec Boga. Było łatwiej, a także bardziej sugestywnie wyrazić te uczucia gestem niż słowami (których zresztą w tej epoce dalekiej od powściągliwości nie szczędzono). Ekspresyjność wydaje się zresztą zanikać wraz z zanikiem elementów ludzemu w kulturze⁷⁷. Jest to zresztą zrozumiałe,

⁷¹ *Ibidem*, s. 173, 330—331 i n.

⁷² Bystroń, *op. cit.*, t. II, s. 165—166.

⁷³ Por. Jan Sobieski. *Listy do Marysienki*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 527.

⁷⁴ Bystroń, *op. cit.*, t. II, s. 165.

⁷⁵ Problem gestu militarnego stanowi osobne wdzięczne pole do rozważań, zwłaszcza jeśli się przypomni, iż w polskim wojsku szlacheckim nie było w zasadzie musztry.

⁷⁶ Por. Tazbir, *op. cit.*, s. 186 i n.

⁷⁷ J. Huizinga. *Homo ludus*, Warszawa 1967, zwł. s. 270 i n.

gdyż właśnie spontaniczny ludyzm i różnorodna „gra” charakterystyczna dla kultury zarówno średniowiecza, jak XVI—XVIII w., eksponować musiały gest w różnych postaciach⁷⁸. Szczątki owych zjawisk odnaleźć można dziś jedynie w zanikającym szybko ludowym folklorze.

Le geste dans la culture nobiliaire

Au Moyen Age et au cours des XVI^e—XVIII^e siècles, le geste avait — selon l'auteur — une triple fonction étant en même temps: 1^o moyen de communication, 2^o moyen d'expression spéciale d'émotions, 3^o signe de l'appartenance à un groupe socio-culturel donné. En plus, son importance et sa place dans l'ensemble de l'ancienne culture nobiliaire polonaise ont été déterminées par le fait que les goûts de la noblesse se formaient en contact de deux cultures: orientale et occidentale. L'auteur étudie le geste dans la vie religieuse des nobles, dans leur vie familiale et de société, dans la vie publique et politique (les Diètes, les diétines, la diplomatie). Les sources exploitées dans l'étude permettent de formuler la thèse que le geste a été un élément très important de la culture polonaise entre le XVI^e et le XVIII^e siècle, son évolution étant parallèle à l'évolution générale de la culture. A l'époque de la Renaissance, le geste se caractérisait par une grande dignité. Il se transforme à la fin du XVIII^e siècle en sa propre caricature devenant l'expression d'humble soumission et d'un cérémonial superflu et rengorgé. Le rite développé du geste dans divers domaines de la vie nobiliaire (imité d'ailleurs par d'autres groupes de la population) constitue un des éléments très importants et spécifiques pour les moeurs dit «sarmates» dont on retrouve les reliquats en plein XIX^e siècle. Le geste symbolisait et protégeait la dignité du noble, du dignitaire, du roi et — dans la diplomatie — la dignité de toute la République nobiliaire. Il était en même temps l'expression des attitudes émotionnelles — des liens familiaux, des relations amicales entre les voisins et les connaissances, des actes de dévotion due à Dieu. La traduction de cet article en langue française sera publiée dans *Acta Poloniae Historica* XLV (1982/1).

⁷⁸ *Ibidem*, s. 12 i n.